Nr. 171. Lwów. — Środa dnia 29. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (1. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marty P. Jutro: Abdona i Senny. | Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ g. 7 m. 33 | Długość dnia g. 14 m. 56, Ubyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Przegląd polityczny.

Vaterland w sprawie organizacji prawicy powiada:

„Kto w genezie, charakterze i w działalności klubów prawicy nic innego nie widzi tylko narodowe dążenie, ten nie może dojść do trafnego zrozumienia przebiegu ubiegłej kadencji. Po za zjednoczoną lewicą nie mieliśmy żadnego wyłącznie narodowego klubu. Nawet charakter Koła polskiego a jeszcze więcej klubu czeskiego był co do istoty autonomicznym. Nie brakowało też tam nawet mężów o niezaprzeczenie niemieckiej narodowości, a jak wielki był tam wpływ mężów politycznych nie wyłącznie narodowej barwy, o tem przekonywa pozaizbowa złość młodoczeskich krzykaczy. Jakie zasługi około konserwatywnych interesów państwa położyli ci mężowie, o tem w państwie i zagranicą, gdzie tylko stosunki nasze rozważono, jedno jest zdanie. Kto nie był ślepy na pierwotnie wielkie niebezpieczeństwo ponownego zwycięztwa lewicy i na ciągłe trudności, ogromne, w zwalczeniu opozycji do ostateczności posuniętej, ten godził się jeżeli nie ze wszystkiem to wogóle z przewódzcami klubów prawicy i hr. Taaffemu, którego w krytycznych chwilach popierali, musiał być wdzięcznym. A dziś stoimy przed dziwacznem zjawiskiem, że pod katolicką chorągwią, podniesionem zostało hasło wojny przeciw tym mężów doświadczonego patrjotycznego, konserwatywnego, katolickiego usposobienia, a niezwykłego parlamentarnego uzdolnienia. Takie hasło dotąd tylko z obozu liberalnego podnoszono“.

Jest to znakomite potępienie projektów Lienbacherowskich ze strony organu tak katolickiego i konserwatywnego, jakim jest niezaprzeczenie *Vaterland.*

Do *Czasu* donoszą z Wiednia: „W niedzielę po południu odbyło się w Wiener Waldzie wśród ulewnego deszczu odsłonięcie „pierwszego“ pomnika cesarza Józefa II. Ta niemiecko-narodowa uroczystość, która odbyła się na terytorjum gminy Pressbaum i którą reprezentacja tejże gminy urządzała, miała doznać przerwy.

Po uroczystej mowie niejakiego p. Fröschera, na którą przybyli z Wiednia uczestnicy uroczystości odpowiedzieli okrzykami na cześć cesarza Józefa II., zagrała muzyka weteranów hymn niemiecki. Po pierwszej zwrotce jednak muzyka przestała grać, ponieważ reprezentant rządu dalszego odgrywania tej pieśni zakazał.

Jeden z członków komitetu wchodzi na trybunę, aby o tem zawiadomić obecnych — ale wobec powstałej wrzawy nikt go nie mógł usłyszeć. — Z pośród wrzawy słychać tylko te słowa: „Hymn niemiecki! któż nam chce zakazać odgrywania hymnu niemieckiego.“ „Przybyliśmy tu, mówi wreszcie ów komitetowy, aby obchodzić uroczystość niemiecką (brawo! brawo tego też chcemy! wołają zgromadzeni), ponieważ jednak hymn niemiecki nie jest objęty programem...“ dalej już nie mógł mówić. „Hymn niemiecki jest zawsze w programie!“ woła wzburzone zgromadzenie. A ktoś z tłumu woła: „Któż może nam zakazać śpiewu niemieckiego? Hymn niemiecki odśpiewamy, dla nas niema zakazu!“ Ktoś znów z tłumu przeciska się i woła do zgromadzonych: „Moi panowie! odśpiewamy hymn niemiecki bez muzyki. Kto jest Niemcem, niech śpiewa!“

Zgromadzeni zaczęli śpiewać.

Kilku trzeźwiej myślących, którzy rozumieli następstwa takiej opozycji przeciw zarządzeniom władzy, przywróciło znów porządek.

Reprezentant rządowy baron Norberg, wchodzi więc na trybunę i mówi: „Hymn niemiecki nie jest objęty programem, którego mam przestrzegać, dla tego proszę dalszego śpiewu zaniechać. Zakaz ten nie odnosi się specjalnie do hymnu niemieckiego, ale do każdej w ogóle pieśni. Proszę panów uważać zgromadzenie za zamknięte i oddalić się“.

Przemówienie to przyjęto sykaniem i okrzykami „Pereat!“

Reprezentant rządu zeszedł z trybuny, a zwracając się do komitetu, powiedział: „Proszę panów postarać się o to, aby się zgromadzeni rozeszli, gdyż musiałbym użyć mej władzy“.

Zgromadzeni rozeszli się więc powoli, śpiewając zakazaną pieśń.

Za kilka tygodni udać się mamy na wystawę do Pesztu. Otóż sądzimy, że ani to zbytecznem, ani przedwczesnem nie będzie zastanowić się już dzisiaj nad tą ważną wyprawą.

Bo że ważną ona będzie, temu nikt zaprzeczyć nie może, i to ważną nie tylko ze względu na zdobycze intellektualne, jakie nasi podróżnicy wywiozą z Pesztu, ile raczej na wrażenie, jakie na Węgrach wywrą. Że ono silnem nie będzie, przypuszczać należy. Śmietankę entuzjazmu zebrali już bowiem ci, którzy nas uprzedzili. Jednakże ani to nas martwić, ani odstręczać od podróży nie może, owszem wyjść to powinno na naszę korzyść. W entuzjastycznych przyjęciach, w podnieconych uściskach łatwo wymykają się z ust słowa, które zachwyt czy to dla gospodarza czy dla gościa okupują kosztem docinków, robionych komuś trzeciemu. A nam nie wolno bawić się w docinki i w demonstracje, bo ani nasze stanowisko nie jest tak silne, żebyśmy mogli pozwolić sobie na ten zbytek; ani też rozum polityczny nie pozwala nam chodzić ze skargami za granice — wprawdzie nie monarchji — w każdym razie państwa.

Francuskie przysłowie powiada, że kłaniając się jednemu, pokazuje się zawsze drugiemu... plecy. My powinniśmy o tem pamiętać, że naszemu stanowisku w Austrji nadamy w takim tylko razie trwałość i należytą powagę, gdy nikomu pleców pokazywać nie będziemy. Nie koniec na tem. Lipcowe podróże, wśród upałów i szybszego obiegu krwi, natworzyły sporo kwasów, a prasa do ich rozrobienia dodała niemało octu. My zaś pojedziemy we wrześniu, kiedy już nie będzie można powołać się na tę okoliczność łagodzącą, jaką stanowiły w lipcu upały, i w przeddzień otwarcia Rady państwa, w której nasi ojcowie narodu będą za nas robili polityką. Rzeczą więc będzie taktu cały jej ciężar zdać na nich, a dla siebie zachować to właśnie, co jest stokroć od niej przyjemniejsze: ciepło towarzyskie.

Postawmy więc naszę wycieczkę do Pesztu na wysokim poziomie towarzyskim — oto jest całe nasze zadanie. Jeżeli je spełnimy, zostawimy dobre po sobie wrażenie u Węgrów, bo za ich gościnność, która niezawodnie wielką będzie, zapłacimy im monetą taką, w której nikt nie dopatrzy rozdzwięcznych tonów nienawiści lub niechęci do kogoś trzeciego, co mieszkał do niedawna w ich sercu na pierwszem miejscu, a i dzisiaj jedno z pierwszych zajmuje.

Jak sami Węgrzy rzecz tę rozumieją, najlepiej nam określa *Pesti Naplo*. Powiada on tak:

„Dla czego mielibyśmy być przeciwnikami tego, kto nie jest naszym przeciwnikiem? Byliśmy przeciwnikami Niemców dopóty, dopóki nam pokoju nie dawali, obrażali nas i chcieli Węgry germanizować. Walczyliśmy tak długo przeciw nim ze wszystkich naszych sił. Gdyśmy wreszcie germanizację zwyciężyli i Węgry dla Węgrów odzyskali, prawo historyczne i polityczną wolność, jesteśmy teraz sprzymierzeńcami Austrji i Niemiec i nie mięszamy się do ich spraw, ani oni do naszych. *Clara pacta, boni amici.* I dla Czechów byliśmy źle usposobieni, dopóki kierowali się panslawistyczną polityką ściągali nam na kark Rosjan, podjudzali przeciw nam Słowaka, Serba i Kroata i dualizm chcieli obalić, żeby na jego miejsce słowiańskie, federacyjne państwo urządzić.

Ale teraz możemy być dobrymi przyjaciółmi, gdy już Czesi więcej przeciw Węgrom nie występują, podjudzać zaprzestali, dynastji wiernie się trzymają i są gotowi do ofiar dla utrzymania monarchji. Że chcą Czechją restaurować, że żądają dla siebie historycznych swoich praw i politycznej wolności, to nas nie żenuje. *Valeant quantum valere possunt.* Pogodziliśmy się z Niemcami i oni chcieli się pogodzić. Możemy tylko życzyć, żeby się węgierska ugoda powiodła, żeby nareszcie wyczerpująca kryzis stronnictw w Austrji ustała, żeby każdy naród i wszystkie czynniki mogły użyć wszelkich swoich zdolności do wzmocnienia tronu, do zabezpieczenia monarchji, do rozwoju kultury. *Bo monarchja nasza jest towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń dla małych ludów, a ludy te nie mogą być szczęśliwemi podług teoryj państwowych, lecz przez politykę odpowiednią ich żywotnym celom.*

My Węgrzy uzyskaliśmy co potrzebujemy i do czego mamy prawo — naszego króla i naszę konstytucją; posiadając prawo własnej rozporządzalności w naszych własnych, wewnętrznych sprawach, staramy się być szczęśliwemi, o ile zdołamy; na innych nie możemy zganiać, jeżeli nas nieszczęście spotka.

Nie liczniejsi, ale bogatsi od nas Czesi dążą do podobnego stanu, i mają prawo dążyć do niego.

Co jest w Austrji prawem Niemców, co Czechów, Polaków, Włochów, Słoweńców itd. — tego my rozstrzygać nie będziemy. Problemat jest nader skomplikowany, właściwe rozwiązanie jego nader trudne. Ludy te muszą same między sobą zawrzeć kompromis, żeby się mogły uspokoić, *a jeżeli między niemi potrzebny jest sędzia, to nie może nim być nikt inny, tylko najmiłościwiej panujący nasz monarcha Fraciszek Józef I. My Węgrzy nie możemy być ani stroną, ani sędzią, ani niepowołanym protektorem.* Lecz my nie chcemy także szkodzić któremukolwiek z ludów z nami pogodzonych. Szczerze pragniemy, żeby się wszystkie ludy w Austrji czuły szczęśliwemi. Zresztą naszych własnych interesów nie możemy tracić z oczu dla żadnego zapatrywania, systemu, przyjaźni i miłości. Myśmy się pojednali nie z Czechami, także nie z Niemcami, lecz z Austrją. Mamy do czynienia z legalnym austrjackim rządem i z konstytucyjnem austrjackiem ustawodawstwem, z niemi mamy regularną, urzędową styczność w wielu najważniejszych politycznych kwestjach. Mamy co dziesięć lat rewidować niektóre doniosłe układy i stosować je do zmieniających się okoliczności. Co roku mamy w delegacjach kontrolować politykę zagraniczną, wspólne wojsko w budżecie zaopatrzyć, sprawę bośniacką śledzić.

Oczywiście leży w naszym interesie dobre porozumienie z temi, którzy w Austrji rząd dzierżą i w delegacjach rozporządzają większością. Czy to są Czesi, Niemcy, Polacy, liberalni, konserwatywni, to nie od nas zależy, to jest rzeczą austrjackich wyborców. Naszym interesem jest, żebyśmy się rozumieli z większością Rady Państwa i z nią utrzymywali stosunek przyjaźni i łączności. Że teraz Czesi mają przeważny wpływ w Radzie Państwa, to fakt ten nie może nas wcale z tropu zbijać. Nie znamy żadnych takich usiłowań Czechów, któreby były dla Węgier niebezpiecznemi.

Manus manum lavat. Jeżeli do tego dołączają się przyjazne uczucia ludów, jeżeli gorąca sympatja ułatwia porozumienie, tem lepiej; fakt będzie tem szczerszy.“

Korespondencje.

Kraków dnia 27. lipca.

(§) Niepokój wywołany w sferach rolników naszych zeszłotygodniową słotą dowodzi najlepiej, przez jak ciężkie przechodzimy przesilenie. Najmniejszy choćby ubytek w plonach, w innych latach zwyczajny, doprowadzić dzisiaj może niejednego ziemianina do ruiny, bo w zaprzeszłym roku słota zniszczyła mu połowę wartości plonu, w zeszłym roku dotknęła go powódź, w tym zaś roku, jeżeli nie powódź, to słota grozi mu uszczupleniem plonu. Żyto i jęczmień nie zebrane jeszcze w całości, owsy leżą na pokosach, a pszenica oczekuje sierpu, gdy tymczasem słota całotygodniowa tamuje zupełnie normalny sprzęt. Na domiar ceny zboża wcale się nie poprawiają, o czem przekonuje rzut oka na targi w zeszłym tygodniu. Pszenica, ów główny przedmiot eksportu, notowaną była na targu budapeszteńskim tylko od złr. 7·75 do 7·91 z dostawą na jesień; utrzymała się ostatecznie przy 7·86. Dostawy wiosenne notowano od 8·18 do 8·43, ostatecznie utrzymała się cena 8·36 złr. Nie wiadomo jeszcze, jak dalej będzie, jaki wpływ wywrą faktycznie na cenę produktów wiadomości o nieurodzajach w Rosji. To pewna, że rolnik nasz, chcąc pozbyć swój towar po cenie uczciwej, musi przetrzymać najdrażliwszy perjod gry spekulacyjnej, która dzisiaj idzie właśnie o lepsze wobec niepewnych jeszcze wiadomości o stanie zbiorów, jakie lada klęska zmienić może z lepszych na gorsze. Atoli jak tu przetrzymać, gdy potrzeba wypłat jest nieraz naglącą, gdy hipoteka nie znosi dalszego obciążenia, a o kredyt osobisty trudno. Ma się towar, a więc wartość pewną w ręku, a nie można sobie nim poradzić.

To jest najsmutniejsza strona naszych urządzeń kredytowych. Na poduszkę pierza można zyskać kredyt a na wagon zboża nie można go zyskać — trzeba sprzedać przed czasem, za bezcen. Ta okoliczność, przy licznej i taniej gotówce powinnaby przecież zwrócić uwagę i wywołać zmianę w interesie naszych rolników producentów. Kraków przedstawia się wybornym punktem dla takiej instytucji zastawów zbożowych a Kasa Oszczędności miejska czy powiatowa mogłaby snadnie podjąć się takiego interesu ku czemu gotowe stoją nawet magazyny banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w dworcu kolejowym. Ożywiłoby to i targi tutejsze, ułatwiałoby producentom przedaż a względnie przeczekanie złej konjunktury, dla kapitału zaś samego dawałoby możliwie najlepszą gwarancję, boć jakiż zastaw jak nie zboże da się łatwiej i bez wielkiej dla dłużnika szkody sprzedać. Poruszamy tę sprawę nie tracąc nadziei, że będzie z czasem podjętą; żałowalibyśmy tylko, gdyby obca a nie krajowa instytucja miała nam wziąść ten interes z pod ręki. Interes to żywy i pewny tak dla rolników jak i kredytora, rozumie się umiarkowanego, jakim jest np. nasza Kasa Oszczędności, która 6 proc. może się kontentować.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce na odbytem dniu 16 b. m. ogólnem zgromadzeniu uchwaliło na wniosek p. dr. Larysza Niedzielskiego wnieść za pośrednictwem komitetu centralnego petycję do Rządu o skuteczniejszą niż dotąd pomoc dla poszkodowanych zeszło- i tegoroczną powodzią.

Poznań 26. lipca.

Nordd. Allg. Ztg. wystąpiła z nowym argumentem popierającym walkę eksterminacyjną, jaką prowadzi rząd pruski przeciw żywiołowi polskiemu na kresach. Obliczyła ona, że w ostatnich 50 latach powstało w obwodzie rejencyjnym gąbińskim (w Prusach wschodnich) dziewięć nowych kościołów, z czego — zdaniem jej — można wnosić, że ze wzrostem kościołów wzmaga się tam w równym stopniu także polonizacja ludności litewskiej a dążności te polonizacyjne doznają silnego poparcia przez napływ ludności polskiej z zaboru rosyjskiego.

Argument ten dolewający oleju do walki rozżarzonej ostatniemi dekretami rządu pruskiego, zarządzającemi zbiorowe wydalenie Polaków osiadłych w granicach pruskich, spotkał się w prasie wielkopolskiej z godnem odparciem.

Kurjer Poznański podniosł, że w Prusiech zachodnich, do których należy obwód rejencyjny gąbiński, jest około 250.000 katolików na 1,650.000 protestantów. Ludność ta wynosiła w roku 1825 tylko 1,158.908, wzrosła więc w porównaniu z tym rokiem o 800.000. Katolicy stanowią dzisiaj w Prusach wschodnich $1/6$ część ludności, we wzroście tedy ludności tamtejszej uczestniczą cyfrą 130.000. Z tej liczby przypada pewna część na obwód rejencyjny królewiecki, t. j. na dyecezją warmińską, znaczna jednakże liczba około 60—70 tysięcy na obwód rejencyjny gąbiński. Cóż więc dziwnego — zapytuje *Kurjer Poznański*, że na kilkadziesiąt tysięcy ludności przybyło kilka kościołów lub kaplic? Dla czegoż więc to mnożenie się domów bożych, z których ambon głosi się słowo boże i odwieczne prawdy moralności, tak bardzo w oczy kłuje p. Pindtera, redaktora *Nordd. Allg. Ztg.* Przypomina przytem *Kurjer* ile kościołów w tamtych stronach istnieć przestało, ile zmiotła ręka protestantyzmu, a ile także klasztorów zniknęło w przeciągu tych lat z powierzchni ziemi wielkopolskiej, jak np. klasztor ołobocki, klasztory poznańskie, w ilu dziś pusto i głucho, w ilu koszary i składy przyborów wojskowych. Kościoły katolickie nie są i nie były nigdy punktem zbornym agitacji, której argusowe oczy pruskiej policji zapewne w nich się dotąd nie dopatrzyły, boby to już były dawno na cztery wiatry dzienniki kulturnicze rozgłosiły. Nawet taki potentat w tropieniu „polskiej agitacji“ jak p. Pindter nie zdołał dostrzedz jej śladu w gąbińskim obwodzie i mimo najlepszych chęci tylko ją przypuszcza (*anzunehmen ist*). Kościoły nasze są miejscem chwały bożej i kornej modlitwy, miejscem zaspokojenia potrzeb religijnych, a nie miejscem propagandy politycznej.

W samejże sprawie wydaleń rodaków naszych z granic pruskich, zanotować wypada rozporządzenie prezesa rejencji wrocławskiej z 15. bm. przesłane do wszystkich władz policyjnych,

---

87)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Światło z komina przyćmiewając żółte płomyki świec, które pryskały wśród dymu, wprawiało w migotliwy taniec cienie pijaków rysujących się na ścianie w kształcie karykatur z fantastycznemi nosami, z brodami w formie kaloszy, z czuprynami nastroszonemi jak kity i w ogóle z dziwacznemi konturami, przypominającemi „Sny pocieszne“ imci Alcofribasa Nasiera. Ten sabat czarnych sylwetek pląsający po za rzeczywistemi figurami, zdawał się z nich naigrawać i parodjować je dowcipnie.

Bywalcy szynkowni rozsiadłszy się na ławach, podpierali się łokciami na stołach, których drzewo pocięte w rozmaite krezy, porysowane nazwiskami wyrzynanemi nożem, powyżłabiane wypaleniami, tłuste były od sosów i mokro od rozlanych win; ale rękawy wycierające te plamy nie mogły się już zbrudzić, niektóre nawet wydarte na łokciach, kompromitowały tylko ciało wystawione na zetknięcie z niechlujstwem stołu.

Dwie czy trzy kury, rozbudzone zgiełkiem szynkowni, istne pierzaste Łazarze, zamiast siedzieć o tej porze na grzędach, wśliznęły się do sali przez drzwi wychodzące na podwórze, i dziobały pod nogami pijących okruszyny uczty.

Kiedy Jacquemin Lampourde wszedł do szynkowni, rozlegał się w niej piekielny hałas. Zuchy z zawadjacką miną, bili w stół pięściami z siłą dostateczną do zabicia wołu, podnosząc puste dzbany.

Inni wołali: „na podziękowanie“, odpowiadając na wychylane za ich zrowie szklanice; tamci znów śpiewając chórem jakąś piosenkę głosami tak opłakanie fałszywemi, jak wycie psów do księżyca, akompaniowali sobie szczękiem noży o kieliszki i brzękiem talerzy obracanych w kółko.

Jeszcze inni niepokoili wstydliwość flader, które podniosłszy ręce po nad ciżbę przenosiły półmiski z dymiącem jadłem i nie mogły obronić się od przedsiębiorczych zapędów gości, dbając bardziej o bezpieczeństwo półmiska niż cnoty.

Niektórzy pykali z długich holenderskich lulek i zabawiali się puszczaniem dymu przez dziórki od nosa.

Tłum składał się tylko z mężczyzn, płeć piękną przedstawiało zaledwie kilka arcy brzydkich okazów; bo występek pozwala sobie niekiedy mieć nos równie niezdarny jak cnota.

Te Filidy, których Tyrsysem lub Tityrem mógł być każdy za umówioną kwotę, przechadzały się parami, przystając około stołów, i piły jak oswojone gołębie z dzbana każdego gościa.

Takie obfite libacje połączone z gorącem szynkowni, dodawały szkarłatu do ceglastego rumieńca, wymalowanego na policzkach, tak, że całość przypominała twarze bóstw kolorowane dwiema barwami. Włosy przyprawne lub prawdziwe przylepiły się do czoła świecącego od farby, lub też spadały w puklach fryzowanych żelazkiem aż na piersi szeroko wygorsowane i mocno otynkowane z dodatkiem żyłek niebieskich, rzuconych tu i ówdzie na to tło podrobionej białości.

Ubiory tych pań, niby strojne a krzyczące, były kombinacją jaskrawych barw, wstążek, haftów, łańcuszków, sprzączek i skówek; ale ten zbytek na pokaz nie miał w sobie nic rzeczywistego i zdaleka trącił tandetą, perły pochodziły z huty szklannej, złoto naśladowało miedź, a jedwabne suknie nicowane były i farbowane. Ale ta gminna elegancja wystarczała do olśnienia oczów przysłoniętych pijackim blahmanem, a takie tylko napotkać było można w tym szanownem towarzystwie. Co do woni, jeżeli uliczne boginie nie pachniały różami, to za to trąciły piżmem jak legowisko tchórzów.

Wśród ohydnych wyziewów szynkowni był to jedyny przemagający odór, który przez porównanie wydawał się rozkoszniejszym od wszelkich balsamów i ambrozyj.

Od czasu do czasu jakiś żołdak, rozgrzany lubieżnością i trunkiem, sadzał na kolana jednę z tych łatwych piękności i szeptał jej do ucha przy pocałunku propozycje anakreotyczne, przyjęte śmiechem i udanem „nie“, które miało znaczyć „tak“; potem widać było wspinające się po schodach grupy, mężczyznę obejmującego w pół kobietę, kobietę trzymającą się za poręcz i odgrywającą komedję dziecinnych wzdragań, bo nawet u najswobodniejszej potrzebne są jeszcze pozory wstydu.

Lampourde, przyzwyczajony od dawna do tych obyczajów, które zresztą wydawały mu się naturalnemi, nie zwracał żadnej uwagi na obraz szybko przez nas naszkicowany.

Usiadłszy za stołem, oparł się plecami o ścianę i spoglądał okiem pełnem tkliwej pożądliwości na butelkę wina kanaryskiego, przyniesioną w tej chwili przez służącą. Flaszka miała minę sędziwą i nakazującą poszanowanie i widocznie przeznaczoną była dla pasibrzuchów i opojów zasłużonych.

Jakkolwiek zbir był sam, postawiono przed nim na stole dwie szklanice, bo znano jego wstręt do połykania trunku w samotności, a zresztą lada chwila mógł znaleźć się towarzysz do dzbana.

Czekając na takiego przypadkowego gościa, Lampourde podniósł zwolna do wysokości oka kielich na cienkiej nóżce w kształcie kwiatu powoju, w którym błyszczał roziskrzony świecącym punkcikiem płyn jasny i szlachetny.

Potem, zadowolniwszy zmysł wzroku widokiem tej ciepłej barwy topazu, przeszedł do zmysłu powonienia i nadawszy winu ostrożnem potrąceniem rodzaj ruchu obrotowego, wciągał aromat w otwory nosowe tak szeroko rozwarte, jak nozdrza heraldycznego delfina. Pozostawał zmysł smaku.

Brodawki podniebienia odpowiednio podniecone nasycały się haustem nektaru; język rozprowadzał go po podniebieniu i wargach i posyłał nareszcie do gardła z potakującem mlaśnięciem.

Tym sposobem Jacquemin Lampourde przy pomocy jednego kieliszka dogadzał trzem z pięciu zmysłów człowieka, co znamionowało skończonego epikurejczyka, wydobywającego z rzeczy ostatnią kwintesencję rozkoszy, którą w sobie zawierały.

Smakosz twierdził, że dotykanie i słuch mogły też przyjmować udział w takiej uczcie, dotykanie, poczucie czystości i kształtów kryształu; słuch przez muzykę, to jest przez dźwięk szkła uderzonego nożem lub wprawionego w drganie wilgotnym palcem, prowadzonym po brzegu kieliszka.

Ale to są paradoksy, brednie i fantazje zbyt subtelnego wyrafinowania, które chcąc za wiele dowieść, dowodziły jedynie zepsucia tego trutnia.

Nasz opryszek siedział tak od kilku minut, kiedy otworzyły się drzwi szynkowni i jakiś jegomość ubrany od stóp do głowy w strój czarny, w którym odznaczały się tylko białością kołnierz wyłożony i fale bielizny rozpostartej na brzuchu między kamizelką a spodniami, ukazał się w szynkowni.

Trochę haftów napół wyparskniętych, nadaremnie usiłowało ozdobić strój zniszczony, którego krój zdradzał jednak resztki dawniejszej wytworności.

Nieznajomy przedstawiał tę szczególną właściwość, że miał twarz martwej białości, jak gdyby ją kto przysypał mąką, a nos czerwony, niby rozżarzony węgiel. Sinawe żyłki plątały się w różnych kierunkach na policzkach, świadcząc o gorliwej czci oddawanej boskiej butelce.

Obliczenie, ile trzeba było beczek wina i flaszek wódki, żeby przyprowadzić twarz do takiego stopnia zaczerwienienia, przerażało wyobraźnię. Ta dziwna maska podobna była do sera, w którymby ktoś wetknął trześnię. Dla dokończenia wizerunku wystarczyłyby dwie pestki od jabłka zamiast oczu i cienka kreska, przedstawiająca usta rozcięte w kształcie otworu puszki. Tak wyglądał Malartic, przyjaciel od serca, Pilades „fidus Achates“ Jacquemina Lampourde.

Nie był piękny, to prawda, ale przymioty moralne okupywały u niego te małe usterki fizyczne.

Po Jacqueminie, dla którego żywił najgłębsze uwielbienie, Malartic uchodził za najlepszego szermierza w Paryżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

a zalecające wykonanie dekretów wydalenia z energją i konsekwencją. Podobne odezwy wydali i inni prezesowie rejencji, zaczem przygotowani być musicie na większych rozmiarów pomoc dla naszych rodaków, jak z początków mniemano.

Komitet Poznański już się ukonstytuował, wybrawszy przewodniczącym posła p. L. Graevego, zastępcą p. dra Buskiego, sekretarzem p. M. Więckowskiego, skarbnikiem na miasto Poznań p. Ignacego Andrzejewskiego, kwaestorem p. Fr. Tuszewskiego. W odezwie komitetu czytamy na wstępie: „Nieszczęście wielkie dotknęło braci naszych z pod zaboru rosyjskiego pochodzących, a przebywających od lat wielu między nami. Na mocy znanego powszechnie rozporządzenia ministerjalnego, zmuszeni są ci w części niedobrowolni tułacze opuścić dotychczasowe pole pracy, aby szukać znowu nowej siedziby. Społeczeństwo nasze powołane szlachetnym przykładem Krakowa, upoważniło niżej podpisany komitet do zorganizowania spiesznej i koniecznej pomocy dla nieszczęśliwych. W imię Boże rozpoczynamy zatem nasze działanie. Ogrom nieszczęścia znacznych wymaga ofiar i do tych składania wzywamy całe nasze społeczeństwo“... W dalszym ciągu odezwy ogłoszone są rozmaite zarządzenia organizacyjne, lokalne, tudzież podane wskazówki, którym osobom, pod jakiemi warunkami udzielaną będzie pomoc.

Tygodnik rolniczy krakowski w ostatnim swoim numerze zajmuje się bardzo gorąco sprawą niesienia pomocy tym wygnańcom, zachęcając do serdecznego i życzliwego ich przyjęcia, bo to kość z kości naszej. Dostarczenie tym ludziom źródła utrzymania, to obowiązek prawdziwie patrjotyczny, a dla Galicji z wielu względów pożyteczny; przybywa jej pracownik, stojący w każdym względzie na wyższym stopniu inteligencji od miejscowego, a przebywszy wygnanie, wiele zadowolni się chętnie materjalnym bytem mniej korzystnym, aniżeli ten, który opuścić musiał. Przeludnienia w Galicji nie ma, brakuje nam często rąk do pracy, mimo pewnego pochopu do emigracji, wywołanego bałamuceniem ludu przez nieświadomych wyzyskiwaczy. Szczególnie wschodnia część Galicji pomieścić może pracowników rolnych z wielkim dla siebie pożytkiem i zapewne zawczasu poczyni odpowiednie ku temu starania. Rozwijający się zaś u nas coraz obszerniej przemysł naftowy, dostarczy niewątpliwie zatrudnienia dla górników, których właściciele kopalń, będących pod pruskim rządem, z żalem i stratą dla siebie oddalić muszą, mimo wnoszonych próśb do rządu o dozwolenie zatrzymania ich nadal. Niech robi każdy co może i powinien dla złagodzenia skutków nieszczęścia. Mamy nową sposobność do zadania fałszu pomawianiu nas o separatyzm prowincjonalny i egoizm „Galileów“. Redakcja *Tygodnika rolniczego* oświadcza zarazem, że przyjmować będzie wszelkie zgłoszenia co do umieszczenia rolników i górników, ogłosi oraz listę wychodźców potrzebujących zatrudnienia, począwszy od rządców i techników aż do górników i parobków.

MAŁY FELJETON.

Pierwsza piekielna maszyna.

Żyjemy w epoce jubileuszów, więc też i piekielne maszyny mają prawo żądać, aby im wyprawiono jubileuszową uroczystość. A w tym roku nadarzy się sposobność do niej aż trzy razy. W dziejach wyswobodzenia Niderlandów wspomina Szyler, że w r. 1585 sporządził pewien Włoch nazwiskiem Giovanelli piekielną maszynę, której użyto celem zburzenia mostu na Szeldzie zbudowanego przez księcia Parmy. Jest to pierwsza, o jakiej dzieje wspominają. W dawnych czasach nazywano piekielnemi maszynami wszystkie przyrządy spławne, które uderzywszy o most, okręt, lub jakąkolwiek inną przeszkodę, eksplodowały. Te przyrządy zapełniano prochem, kulami i kamieniami, puszczano z biegiem wody i na podstawie prawdopodobieństwa obliczano, że tam lub ówdzie sprawią szkodę nieprzyjacielowi. Z nich po długich latach wytworzył się nowożytny torpedo, zastosowany po raz pierwszy w r. 1855 w porcie Kronsztackim celem zamknięcia wjazdu, a odtąd ciągle ulepszany. Piekielnemi maszynami innego rodzaju są przyrządy zegarowe systemu Thomasa, obchodzące tego roku także ważną w swej historji rocznicę. Właśnie dziesięć lat mija, jak piekielna maszyna Thomasa w porcie Bremeńskim pozbawiła życia więcej niż stu ludzi, a zarazem zwróciła uwagę ogółu na ohydną zbrodnię, która rok rocznie kilka tysięcy osób wyprawia na tamten świat, aby wyzyskać asekuracyjnych należytości przypadających za rozbite okręty. Taki przyrząd zegarowy połączony z sztyfcikiem, który zapala kapsle w ukrytej beczce prochu, wystarcza do wysadzenia okrętu w powietrze. Rozbity okręt tonie, a morze swemi falami pokrywa ślady zbrodni. Ale przypadek zrządził, że eksplozja przyrządu Thomasa nastąpiła przedwcześnie, jeszcze w porcie. Organa sprawiedliwości weszły nareszcie w posiadanie materjału dowodowego i odkryły przynajmniej jeden z tysiąca wypadków tej potwornej zbrodni. Najwięcej mogłaby o tem opowiedzieć Anglia. Najsurowsze przepisy o budowie okrętów, najściślejsze rewizje statków nie zdołały wyrafinowanemu łotrostwu położyć tamy.

Przecież do dziś dnia jeszcze stare, zniszczone okręty, a wysoko zaasekurowane okręty, które nie są w stanie sprostać najlżejszej burzy, wypływają na morze, nie potrzebując uciekać się nawet do pomocy maszyny Thomasa, aby zbrodniczym zamiarom zapewnić tryumf i dopomódz do osiągnięcia zysków kosztem ludzkiego życia. Ale, jak katastrofa z r. 1875 wykazała, spekulatywni łotrzy bynajmniej nie pogardzili piekielną maszyną dla „tem większej pewności“. Jednakże nie o tem chcemy mówić.

Postanowiliśmy słów kilka poświęcić smutnemu wspomnieniu dnia, który może być przedpoł pozostał w zapomnieniu. 28 lipca 1835, a więc równo dzisiaj 50 lat temu, wykonał korsykańczyk Fieschi zamach na ukoronowaną głowę, targnął się na życie króla Ludwika Filipa. Zamach ten należy może do najbardziej zajmujących wypadków bogatej w nie kryminalistyki naszego stulecia... Najbardziej zadziwia w nim ta okoliczność, że już przed kilku dniami przed wykonaniem zbrodni, głośno o niej mówiono na ulicach Paryża.

U steru Francji byli wtedy Guizot i Broglie, a „król mieszczański“ może za wielką pomoc zostawił im samodzielność. Pająk korrupcji omotał kraj cały swoją siecią. Niechęć wywołana niedołężną gospodarką rządu, wybuchała w coraz to innych miejscowościach. W Paryżu, Lyonie i innych miejscowościach, próbowano rewolty. Sprawę wytoczono przed trybunał Izby parów, jako władzy kompetentnej, a w obronie obżałowanych stanął młody adwokat z Lyonu, Juliusz Favre, który w dziejach swej ojczyzny miał z czasem odegrać dość wybitną rolę...

Dziwne wtedy działy się rzeczy w Francji. Rząd osadzał młodych łobuzów na kilka lat w więzieniu, sam czyniąc bohaterów z ludzi nic nie znaczących. Piękne kobiety wieńczyły ich portrety, a poeci w ckliwych dytyrambach podnosili ofiary własnego szaleństwa do znaczenia heroicznych męczenników. Tak więc osiągnięto skutek wręcz przeciwny temu, jaki zamierzano osiągnąć, i trybunał parów wcale nie zdołał wyrugować, a nawet upokorzyć rewolucyjnego ducha. Owszem iskrę rozdmuchano jeszcze bardziej, i każdy trzeźwo patrzący mógł snadnie przewidzieć, że musi przyjść do zajść poważniejszej natury. Nagle rozeszły się po Paryżu straszne wieści. Tak jak teraz „rocznica Bastylji“, dzień 14 lipca, stanowi uroczystość narodową, tak pod Ludwikiem Filipem święcono dzień 28 lipca, jako rocznicę rewolucji lipcowej. W dniu tym miał król odbyć przegląd wojsk liniowych i gwardyjskich. Owoż zapowiadano, że uroczystość nie skończy się bez nieszczęśliwego wypadku. Jakiego rodzaju niebezpieczeństwo groziło, zkąd ono miało spaść, — nikt nie umiał opowiedzieć. Ale, że miało stać się coś strasznego, o tem świstały wszystkie wróble na dachu.

Dzień stanowczy nadszedł. Wojska linjowe i gwardyjskie w liczbie około 50.000 utworzyły szpaler wśród bulwarów. Król w towarzystwie synów i licznej wojskowej świty przejeżdżał między szeregami. Żołnierze wznosili ciągłe *Vive le roi!*, ale olbrzymie tłumy widzów zachowywały dziwnie zimną postawę. Nie wiadomo czy z braku sympatji dla słabego króla, czy też w oczekiwaniu strasznego nieszczęścia, które dzień ten miał przynieść z sobą.

Rewja miała się ku końcowi i już mniemano, że pogłoski były rozsiane tylko dla czczego postrachu. Król z otoczeniem dotarł właśnie do bulwaru du Temple; pozostawało mu już tylko kilkadziesiąt kroków do przejechania. Tu wystąpił jakiś gwardyjski żołnierz aby wręczyć monarsze petycją. Król schylił się i... w tej chwili usłyszano straszliwy huk, a morderczy grad kul sypnął w orszak królewski. Koń Ludwika Filipa stanął dęba, przyskoczono, aby go powstrzymać, aby udzielić królowi, którego uważano za ciężko rannego, pomocy, ale — ani jemu, ani jego synom nic się nie stało. Jednakże ile innych padło ofiar! Krwią zbroczeni, rozszarpani do szczętu, leżeli generałowie na bruku... Znajdywał się między nimi marszałek Mortier, generał Lachasse de Vigny i inni wysocy oficerowie. Padło także kilku gwardyjskich żołnierzy i widzów; razem było 14 trupów. O wiele więcej osób odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Król z swymi synami spiesznie dokończył rewji, teraz już wszędzie entuzjastycznie witany...

Tuż obok miejsca, gdzie się spełniło nieszczęście, widziano dym wychodzący z okna. Więc ztamtąd musiał wyjść zamach. Znaleziono maszynę piekielną i maszynistę. Jakiegoż to rodzaju był przyrząd? Możnaby go nazwać embrjonem mitraljezy. Na skomplikowanej, ruchomej podstawie, za pomocą której łatwo było nadać kulom żądany kierunek, znajdywało się 24 karabinów. Osobny przyrząd do tego miał służyć, aby wszystkie dały równocześnie ognia. Ale maszyna ta nie była jeszcze udoskonalona. Niektóre z luf wcale nie wystrzeliły; znaleziono w nich po 4 kule. Inne, za słabe dla tak silnego ładunku, pękły i odrzuciwszy sprawcę zamachu, tak go zraniły, że ucieczki, do której wszystko przygotował, nie mógł wykonać. Schwycono go i poznano w nim notorycznego awanturnika. Giuseppe Marco Fieschi miał bardzo ruchliwą przeszłość. Z Napoleonem I. przebył on wojnę rosyjską, a potem wstąpił do szeregów neapolitańskich. Rychło tę służbę sobie sprzykrzywszy, wziął udział w spisku mającym na celu ponowne osadzenie Murata na tronie. Szczęście mu nie sprzyjało; schwytany i na śmierć zasądzony razem z dowódcą ekspedycji Franceschellim tej tylko okoliczności zawdzięczał ułaskawienie, iż był francuskim poddanym. Wrócił tedy do ojczystej Korsyki, ale ponieważ *nemo propheta in patria*, przeto właśni ziomkowie zamknęli go na 10 lat do więzienia za nieposzanowanie cudzej własności. Uwolniony udał się do Paryża, gdzie odgrywał rolę politycznego męczennika, dzięki czemu tameczni warcholi dawali mu świetne utrzymanie.

Dostał z czasem intratną posadę i byłby mógł ją zatrzymać do końca życia, gdyby był znowu nie poszedł za głosem nawyczki i nie sięgnął zbyt głęboko w cudzą kieszeń. W tej przykrej chwili życia los sprowadził go w pobliże fanatyka, starego, biednego siodlarza nazwiskiem Morey. Wspólnie z nim namówił Fieschi pewnego kramarza nazwiskiem Pépin do tego, iż dał im pieniądze na cele zamachu przeciwko osobie króla. Wspólników Fieschi'ego nie zdołano przekonać o winie. Morey zimno, ale stanowczo zaprzeczał wszelkiego współudziału, a Pépin z łzami w oczach zapewniał, że nie wiedział, na jaki cel mają być użyte jego pieniądze. Tylko Fieschi przyznał się i pozował na politycznego bohatyra.

Trzeba przyznać, iż swoję rolę odgrywał równie zręcznie, jak szczęśliwie. Posiadał zresztą wiele sprytu i dowcipu i wybornie umiał pozować. Ławę oskarżonych zmienił on w trybunę dla swych politycznych deklamacyj, dla uwielbień wrzekomego męczeństwa, dla zuchwałej gloryfikacji politycznego mordu. Imponując sędziom, entuzjazmował publiczność. Tym sposobem został ten prosty łotr i oszust bohaterem dnia; wszyscy gromadzili się około niego, z chciwością chwytano każde słowo z jego ust, a autografy płacono na wagę złota. Portretem Fieschi'ego zdobiono chusteczki i porcelany; kapelusze i laski „à la Fieschi“ należały do najulubieńszych.

Trybunał parów zasądził wszystkich trzech oskarżonych na śmierć. Fieschi przed śmiercią wyspowiadał się; wstępując na szafot ciskał dokoła dumne i wyzywające spojrzenia. Po tragedji nastąpiła satyryczna parodja. Kochanka straconego, nazwiskiem Nina Lassaye, osoba w wysokim stopniu wyuzdana, korzystając z tego, że była w proces wmięszana, chciała „sławę“ przez Korsykanina nabytą, wyzyskać na korzyść swej kieszeni. Za opłatą dwu franków można było od rana do wieczora w pewnej kawiarni oglądać tę bezwstydną heterę. A ciekawy Paryż przez całe dwa tygodnie tłumnie spieszył, aby obaczyć farsę odgrywaną na świeżym grobie...

Z Londynu w lipcu.

Wesele księżniczki Beatryczy i ks. Henryka Maurycego Battenberga odbyło się w dniu 23. bm. na wyspie Wight z wielką okazałością. Pogoda była prześliczna i już od wczesnego rana panował na tej wyspie cichej i idyllicznej ruch niezwykły. Od godziny 9. rozpoczął się zjazd licznych gości weselnych. Osobny pociąg kurjerski przywiózł gości — między któremi znajdował się i lord Wolseley — z Londynu do Portsmouth, zkąd ich królewski jacht „Alberta“ zabrał do Cowes. Przystań w Cowes była też cała zapełniona statkami, jachtami i łodziami odświętnie przybranemi, a cała droga z Ost-Cowes do Osborne wyglądała niby *via triumphalis*. Ponieważ zaś ceremonja zaślubin miała się odbyć w Wippingham, miejscowości odpustowej, gdzie na wzgórku nader romantycznie położonym znajduje się kościół miejscowy, przeto cała droga długości $1^1/_2$ mili angielskiej od zamku do kościoła przystrojoną była chorągwiami, wieńcami i girlandami. Ochotnicy i wojsko linjowe, tudzież oddział 5-go pułku ułanów, który świeżo powrócił z Sudanu — wszystko w pełnej paradzie — tworzyli prawie nieprzerwany szpaler. Po za szpalerem, na trybunach umyślnie sporządzonych, zajęła miejsca publiczność; ścisk panował niezwykły.

Kościół cały ubrany, niemal zasypany był kwiatami, wieńcami i girlandami. Już na godzinę przed rozpoczęciem ceremonji zgromadzili się tu goście weselni. Między innymi byli: markiz Salisbury, lord Iddesleigh i prawie wszyscy inni ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego, jenerałowie, admirałowie i elita najwyższej arystokracji. Gladstone prosił o usprawiedliwienie swej nieobecności, atoli z członków poprzedniego gabinetu byli lord Granville, markiz Hartington i lord Spencer. Dziesięć minut przed godziną 1. przybyli członkowie familji królewskiej, tudzież zaproszeni goście i członkowie dworów obcych, jakoto: w. książę Hesski, księżna Battenberg (matka nowożeńca), ks. Ludwik Battenberg z małżonką, hrabiowie Erbach, książę Filip v. Sachsen Coburg Gotha i wiele innych, i zajęli miejsca dla siebie rezerwowane. Na organach zagrano tymczasem „uwerturę okolicznościową“, znany utwór Händla. W parę minut potem przybył nowożeniec w towarzystwie swego ojca ks. Aleksandra Hesskiego i braci ks. Bułgarji i Franciszka Józefa Battenberga przy dźwiękach marsza weselnego, skomponowanego przez organistę umyślnie na tę uroczystość. Książę Henryk był w uniformie pruskiego pułku gwardji przybocznej, z wstęgą udzielonego mu dniem poprzód orderu Podwiązki, a podprowadzony do ołtarza oczekiwał tam przybycia narzeczonej.

Wkrótce po uderzeniu godziny pierwszej z południa zabrzmiały surmy, a muzyka tryumfalna i przeciągłe okrzyki zgromadzonego zewnątrz kościoła ludu oznajmiły przybycie królowej z panną młodą. Kiedy wstępowały do kościoła poprzedzone przez najwyższych dostojników dworu, organy grały wagnerowskiego „marsza oblubieńców“. Księżniczka Beatrycza była w białej atłasowej sukni ślubnej, ubranej drogiemi honitońskiemi koronkami, pochodzącemi jeszcze ze ślubnej sukni królowej Wiktorji. Po lewej stronie panny młodej postępowała królowa w czarnej sukni, z białem okryciem głowy i djamentową koroną, po prawej zaś był książę Walji w uniformie brytyjskiego marszałka polnego. Dalej postępowały kuzynki panny młodej, trzy księżniczki Walji, trzy córki księcia Edynburgu, dwie córki księcia Christjana szlewicko-holsztyńskiego i dwie niezamężne córki wielkiego księcia hesskiego. Kiedy księżniczka Beatrycza zajęła miejsce swoje przed ołtarzem rozpoczął się akt kościelny, odprawiony przez arcybiskupa z Canterbury w asystencji biskupa westminsterskiego, dziekana windsorskiego i kanonika Prothero. Królowa występowała jako drużka panny młodej, wielki książe hesski jako drużba nowożeńca. Po obrzędzie ślubnym przyjmowała młoda para gratulacje najbliższych krewnych, poczem wśród dźwięków mendelsohnowskiego marsza weselnego orszak weselny opuścił świątynię i udał się z powrotem do Osborne, gdzie w parku zamkowym odbyła się uczta weselna. Wzięło w niej udział 200 zaproszonych osób. Lord wielki ochmistrz dworu wzniósł toast na pomyślność i zdrowie młodej pary.

Przed bankietem jeszcze w salonie zamkowym zapisali księżna Beatrycza, książę Henryk i świadkowie imiona swoje do księgi pamiątkowej. — Po uczcie udali się nowożeńcy do niedalekiej Quarr Abbey, pięknej posiadłości lady Cochrane opodal Ryde, gdzie zabawić mieli dwa dni i wrócić potem do Osborne.

Dalszej podróży poślubnej nie ma w projekcie. Festyn ludowy wśród dźwięku muzyki i ogni sztucznych zakończył uroczystości dnia tego.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły 150 złr. gminie Łęka, w pow. rzeszowskim, na budowę szkoły.

Najd. Następca tronu przyjął dedykację, wypracowanej przez p. Józefa Suchera, przełożonego biura kolei Karola Ludwika, karty historycznej austr.-węg. Monarchji i zezwolił, ażeby dedykacja ta była na dziele uwidoczniona.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Kolbuszewskiego, kanonika honorowego i proboszcza w Jodłowej na prezesa Rady powiatowej w Pilznie.

Ześlubiny. W Krakowie odbył się d. 25. b. m. ślub p. Aleksandra Myszugi, znanego tenorzysty, z panną Marją Głowacką, córką Fortunata i Józefy z Juniewiczów Głowackich.

Patent. C. k. Ministerstwo oświaty zatwierdziło patent nauczycielski pani Marji Zagórskiej, uzyskany w akademji francuskiej w Nancy, wskutek czego c. k. Rada szkolna zezwoliła pani Zagórskiej na kierownictwo pensjonatu żeńskiego, objętego po ś. p. K. Jaroszównej.

Mianowania. Ks. dr. Stefan Pawlicki mianowany został zwyczajnym profesorem filozofji chrześciańskiej i dogmatyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dr. Adam Fedorowicz, komisarz powiatowy mianowany został wice-sekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

W sprawie fundacji Skarbkowskiej. W lwowskiej korespondencji warszawskiego *Słowa* czytamy co następuje:

„Taktyka naszych dzienników bywa zaiste szczególna. Od wielu lat krzyczano i sążniste wypisywano artykuły o nieładzie, bezrządzie i nadużyciach w administracji fundacji Skarbkowskiej. Działo się to podówczas, gdy kuratorem był zmarły niedawno ks. Karol Jabłonowski, a dyrektorem pan Kövess. Nadużycia były oczywiste; zaradzić im było prawie niepodobna, bo zmarły książe kurator, starzec ośmdziesięcioletni, nie był w możności podjąć trudnego dzieła reformy. Dziennikarska wrzawa podniesiona w sposób bardzo niewłaściwy, walcząca głównie przeciw osobom niemiłym, a nie w imię dobra publicznego, miała jednak ten skutek, że wprowadzono do zarządu ściślejszą kontrolę, poskromiono nadużycia i starano się naprawić szkody wyrządzone majątkowi fundacji. Przed kilku miesiącami zmarł ks. Jabłonowski a kuratorja przeszła na linję hr. Fryderyka Skarbka. Dziennikarstwo powitało dość obojętnie tę zmianę. Po wczorajszych krzykach zdawało się, że właśnie dziś nadeszła pora, do żywego zajęcia się sprawą reform i reorganizacyj, że nowy kurator, nieznający miejscowych stosunków, w głosach dziennikarskich znajdzie dyrektywę co i jak ma przedsięwziąć. Bynajmniej. Walka prowadzona była nie w interesie fundacji samej, ale przeciw księciu Jabłonowskiemu, a głównie przeciw Kövessowi; gdy tych nie stało, umilkła wrzawa, jakkolwiek z nimi nie ustąpiły rozmaite wadliwości ustroju, dające łatwą sposobność do dalszych nadużyć. Hr. Henryk Skarbek, zamianowany zastępcą kuratora, z całym zapałem i energją wziął się do trudnego zadania. Dokładnie przeprowadzona inspekcja majątków do fundacji należących i zakładu Drohowyzkiego, przeznaczonego, jak wam wiadomo, dla starców, kalek i młodzieży uczącej się tam rzemiosł i rękodzielnictwa, zwróciła jego uwagę na wiele braków, które koniecznie i rychło usunąć należało. Bezpośrednim kierownikiem zakładu drohowyzkiego jest p. Juljusz Starkel, człowiek niewątpliwie bardzo zacny i wytrawny pedagog, który mógł mieć nie jednę zasługę, jako kierownik młodzieży jego pieczy powierzonej. Nie chcemy bynajmniej odmawiać mu tych zasług, ale to pewna, że od kierownika zakładu tych rozmiarów, jak zakład w Drohowyżu, wymagać należy obok kwalifikacyj pedagogicznych jeszcze i to w równej mierze, zalet dobrego administratora, a tych p. Starkel nie udowodnił wcale. Prócz tego wszelka reforma wymaga koniecznie ludzi sprężystych, pełnych energji i przeświadczenia o niezbędnej potrzebie zmian w dotychczasowym trybie. Owóż p. Starkel tym warunkom nie odpowiadał wcale, a na wszelkie projekta reformy nowego kuratora zapatrywał się dość pesymistycznie, stawiając im najtrudniejszy do zwalczenia bierny opór. Oczywiście musiało nastąpić przesilenie, pan Starkel podał się do dymisji, a wraz z nim naczelnik buchalterji pan Łopuszański.

To samo dziennikarstwo, które przed kilku miesiącami nawoływało kuratorję wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi sposobami do energicznej reformy administracji, to samo dziennikarstwo powitało pierwsze kroki nowego kuratora surową krytyką, podnosząc pod niebiosa zasługi p. Starkla i wzywając kuratora do refleksji. Tym razem wrzawa nie odniosła rezultatu. Dymisja p. Starkla została przyjętą, a p. Łopuszański, wobec niezachwianej postawy kuratora, uznał za stosowne dymisję swoję cofnąć, dając tem samem oświadczenie, że na przyszłość gotów jest poddać się wszelkim innowacjom i reformom, jakie kurator za konieczne uzna. Pierwszą taką, o ile słyszeliśmy, a bardzo zbawienną reformą, ma być ogłaszanie w dziennikach krajowych wszelkich zarządzeń kuratorji i wyciągów z protokołów posiedzeń rady nadzorczej, które dotychczas spoczywały w archiwum administracji, niedostępne ludzkiemu oku. Drugą ważną reformą będzie przeniesienie wszelkich funduszów w gotówce do Banku krajowego, który przyjmuje na siebie całą manipulację i obrót finansowy funduszów administracji Skarbkowskiej. Z tego co powyżaj nadmieniłem widać, że nowy kurator zamierza energicznie i śmiało postępować na drodze reform i nie da się zastraszyć krzykami, jakie u nas wywoływać zwykło każde samodzielne wystąpienie.“

Z Warszawy piszą: Pan Franciszek Żmurko zrobił prawdziwą niespodziankę publiczności swym obrazkiem, wystawionym w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, a noszącym tytuł: „Zawstydzona.“

Maleńki, ale bardzo ładny obrazek. Niespodzianka na tem polega, że po raz pierwszy widzimy tutaj całkowitą nieobecność owej zgubnej dla artysty maniery, na której benefis poświęcał on rysunek, koloryt, prawdę, a czasem nawet... *passez moi l'expresion*: prosty sens, którego brakowało, przedewszystkiem w większych kompozycjach. Temat jest nieco... jak tu powiedzieć? jest nieco *shocking*. Podejrzywam, że owo „zawstydzenie“ nie płynie u tej pani z głębszych motywów. Ona się wstydzi przez konwenans, będąc aż nadto przekonaną, że nie obudzi wstrętu. Czyste francuskie traktowanie obrazka i jako temat i jako styl. Zadziwia przedewszystkiem rysunek poprawny i w tem leży pewnie największa niespodzianka.

Całość zaś tak dalece niepodobna do wszystkiego, co u tego artysty widzieliśmy, że prawie wierzyć się nie chce, żeby to on rysował i malował. A jednak podpis świadczy wyraźnie i wątpić nie wolno. Gdyby artysta, obdarzony niewątpliwie talentem, chciał pozostać na tej drodze, inaugurowanej małym, ale tak od innych odmiennym obrazkiem, zaszedłszy niewątpliwie daleko.

Nie mówię tu wcale, aby miał pozostać przy tematach *shocking*, ale rozumiem przez to, aby zawsze tak poprawny zachowywał rysunek, jak w tym wypadku, aby nie gonił za fałszywym efektem kolorytu, nieraz z karykaturą graniczącym, a widział i oddawał rzeczy tak, jak są w naturze, nie tak jak je widywał przez pryzmat dzikiej maniery. Lepsze to, choć w małych rozmiarach, aniżeli wielka a niefortunna „Śmierć Agrypiny“ lub jeszcze mniej fortunny „Kazimierz W. z Esterką“ — nie mówiąc o innych...

W sprawie szpitalnej. Pewne lokalne pismo rozpoczęło od paru miesięcy systematyczną kampanję przeciw zarządowi tutejszego szpitalu powszechnego. Kampanja jest prowadzona z zawziętością temu pismu właściwą, więc namiętnie, przesadnie i w sposób taki, jaki u ludzi poważnych musi wywołać niesmak, ale za to u tłumów wywołuje animozję do instytucji i do ludzi stojących na jej czele. Bo ogół publiczności — zwłaszcza w niższych warstwach — nie ma zmysłu krytycznego, lecz wszystko bierze za dobrą monetę; gotów więc wkońcu uwierzyć, że redaktorowie owego pisemka są kompetentniejsi w dyagnozie chorób aniżeli dyplomowani lekarze i prymarjusze szpitalu.

Nietrudno byłoby niezawodnie dotrzeć do źródła owej kampanji. Zapewne oddalono kogoś z podrzędnych funkcjonarjuszów, a może wybuchła w łonie samej instytucji jakaś rywalizacja między jej urzędnikami. Bo artykuły są pisane w sposób dający do myślenia, że ich autor zna porządki szpitalne i na tle faktów prawdziwych snuje oszczercze swoje zarzuty.

W każdym razie, a przedewszystkiem w celu położenia kresu tej kampanji, jątrzącej publiczność i kompromitującej instytucję stojącą pod zarządem autonomicznym, byłoby rzeczą wskazaną, aby zarząd szpitalu powszechnego postarał się o odparcie tych zarzutów i uspokojenie roznamiętnionej lwowskiego ludu.

Kradzież na poczcie lwowskiej. List rekomendowany, zawierający 17.000 marek, mianowicie 15 sztuk not po 1.000, 18 po 100 i jedną na 200 marek, nadany przez tutejszy galic. bank hypoteczny, z przeznaczeniem dla Czyżeka w Wiedniu, został z pomiędzy innych listów rekomendowanych dnia 25. b. m. w czasie między godziną pół do 7 a 7 z wieczora, w tutejszym urzędzie pocztowym ze stołu urzędnika, który wtedy służbę objął, skradziony. Urzędnik ten, przed oddaniem listów do ekspedycji, spostrzegł ubytek tego listu, a skutkiem zarządzonych bezzwłocznie przez zwołaną komisję pocztową dochodzeń i poszukiwań w lokalności biura, odszukał urzędnik, który listy owe z konsygnacją następcy swemu oddał, powyższą kwotę owiniętą w papier, jednak bez koperty i listu, a to w przyległym trzecim, próżnym i ciemnym pokoju, ukrytą pod stelażą na podłodze. Ponieważ wzmiankowany list był tylko rekomendowany, wzięto więc ową kwotę w urzędowy depozyt pocztowy, a nadawca będzie się musiał zadowolnić tylko odszkodowaniem legalnem w kwocie 20. zł. Przed rokiem zaginął w tym samym lokalu i w ten sam sposób, list również rekomendowany i kwotę 15.000 zł. zawierający, z których to pieniędzy, niewiadomy sprawca podrzucił w kilka dni później 10.000 zł. do skrzynki pocztowej.

P. Iwan Naumowicz nie dał dotychczas, a więc już po upływie przedłużonego terminu, odpowiedzi na wiadomą „Confessio fidei“, przeto tutejszy gr. kat. ordynarjat metropolitalny ogłosił, że J. Naumowicz zostaje pod klątwą i jest wykluczony z gr. kat. kościoła, jako nieposłuszy św. Stolicy apostolskiej.

P. Naumowicz bawi obecnie w Kijowie u swego syna, lekarza kolejowego.

W tych dniach właśnie odbyła się tam ceremonia przejścia na prawosławie zięcia p. Naumowicza, p. Pokrownickiego, z zawodu nauczyciela.

Towarzystwo prawnicze lwowskie rozesłało następujące listy: „Szanowny Panie! Nie pierwszy to raz myśl zespolenia sił prawniczych polskich daje się uczuć powszechnie, dziś atoli więcej niż kiedykolwiek domaga się ona urzeczywistnienia.

Rządzeni wśród odmiennych stosunków różnemi prawami, zajmujemy na polu umiejętności prawnych stanowisko przeważnie prowincjonalne. Prace, któreby sięgały po za ciasne ramy obowiązujących ale różnych między sobą ustaw, coraz się rzadziej u nas pojawiają. A przecież nie brak działów o szerszym widnokręgu, a tem mniej brak takich, w których, mimo różnorodności praktycznego ustawodawstwa, możnaby i należało wprowadzać kierunek więcej jednolity.

Owóż zebranie prawników i ekonomistów polskich na obrady z dziedziny prawa i nauk społecznych, a w sprawach żywotnych bądź dla wszystkich, bądź przynajmniej dla większej części ziem naszych, może potemu położyć pierwsze podwaliny. Osobiste bowiem zbliżenie się, wzajemna wymiana zdań mogą się stać pierwszem ożywczem ogniwem, łączącem prawników, dotąd rozprószonych, w silny, trwały związek dla dobra nauki polskiej.

Temi przejęty myślami, komitet lwowskiego Towarzystwa prawniczego przystępuje do wykonania powziętej przezeń na walnem zgromadzeniu w roku zeszłym uchwały, którą postanowiono urządzić *we Lwowie zjazd prawników i ekonomistów polskich.*

Dojście wszakże do skutku takiego zjazdu nie od nas samych zależy; głównym warunkiem w tym względzie: chętne współdziałanie prawników polskich w różnych dzielnicach zamieszkałych i poza granicami kraju naszego osiadłych. — Mając taki współudział zapewniony, moglibyśmy dopiero przystąpić do urządzenia zjazdu.

Pod obrady projektowanemu zjazdowi pragnęlibyśmy poddać przedewszystkiem referaty, w których byłyby sformułowane dokładnie wnioski i wymienione zasadnicze ich motywa.

Znając działalność Szanownego Pana na polu naukowem, zapraszamy Go do wzięcia udziału w pracach zjazdu, który zamierzamy zwołać na wrzesień 1886 r. Uznaniu Pańskiemu pozostawiamy wybór kwestji, którąby Szanowny Pan chciał na zjeździe poruszyć. Na razie prosimy wymienić nam tytuł zamierzonego referatu lub odczytu.

Stosownie do otrzymanych odpowiedzi — o których nadesłanie upraszamy najdalej do końca października 1885 r. — i zgłoszonych referatów ułożymy w swoim czasie szczegółowy program i podamy go wraz z oznaczeniem terminu zjazdu do wiadomości Szanownego Pana.

Listy adresować prosimy na ręce profesora dra Maurycego Kabata we Lwowie, ulica Skarbkowska 5.

Przewodniczący Komitetu
Dr. Maurycy Kabat, profesor uniwersytetu.
Zastępca przewodniczącego
Dr. Marceli Madeyski, Prezes Izby adwokatów.

Okropny wypadek wstrząsnął spokojnem miasteczkiem Śniatynem. Syn tamtejszego adjunkta podatkowego, niedawno przybyły na wakacje do domu, zagubił gdzieś podczas przechadzki ulubionego psa swego ojca. Ojciec poleciwszy odszukać zgubę, zagroził mu w gniewie, że bez psa nie ma się co pokazywać w domu.

Niestety, syn tak sobie wziął do serca tę groźbę, że istotnie nie wrócił więcej do domu. Utopił się. Ojciec gdy się o tem dowiedział, z rozpaczy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Woda lwowska. Gmina miasta Lwowa nabyła przed kilku laty realność „Dubsówka“ zwaną, na Wulce położoną, celem sprowadzenia z niej wody obfitej do miasta. Ponieważ jednak stawy Alsnera, Lewickiego, Sobka i Pełczyński zawisłe są od wody na Dubsówce, i dwa młyny musiałyby stanąć, gdyby wodę sprowadzono do miasta wodociągami, przeto właściciele stanowczo oparli się wykonaniu tego projektu.

Wczoraj, gdy organa miejskie chciały już ostatecznie przystąpić do robót wstępnych, niemal nie przyszło do awantur głośniejszej natury. Wskutek zatargów tych tedy przyjdzie do dłuższego procesu między właścicielami stawów, a gminą w pojęciu ustawodawczem, gmina zaś w pojęciu realnem będzie dalej lamentować na brak dostatecznej wody zdatnej do picia.

Samobójstwo kasjera Banku Polskiego w Warszawie, p. Hertza, przybiera zupełnie inną cechę, niż tę, jaką mu nadały pisma lwowskie. Do *Czasu* donoszą bowiem z Warszawy: „że Hertz miał wiele przykrości od komisji reorganizacyjnej, jest to faktem, ale nie zdaje się, żeby to było przyczyną targnięcia się jego na życie. Pozostawione przez zmarłego listy dają tylko pole do domysłów. W liście do b. prezesa Banku Baumgartena, Rosjanina, którego Hertz był osobistym przyjacielem — przeprasza go, „że nadużył jego zaufania.“ W innym liście mówi, że żyć nie może, „ponieważ nie chce stanąć pod pręgierzem opinji publicznej.“ Oparto na tem domysł, że Hertz, będąc żądnym władzy i chcąc się przy reorganizacji utrzymać albo wywyższyć, sam donosił do Petersburga o drobnych nieprawidłowościach, jakie się w Banku dziać mogły i że do targnięcia się na życie popchnęło go to, iż widział, że celu nie osiągnie, a rzecz cała wydać się może. Na poparcie tego domysłu nie ma jednakże żadnych pozytywnych danych. Mimo to uwierzono mu ogólnie i dlatego pisma tak lakonicznie i sucho donosiły o jego zgonie, a koledzy odstąpili od myśli wzięcia uroczystego i korporacyjnego udziału w pogrzebie. Powiadają, że radzili się p. Baumgartena, jak się mają wogóle zachować, a ten ich zapewnił, że zmarły „szpiegiem nie był.“ Było też na pogrzebie urzędników bardzo wielu.“

Zatarg dyplomatyczny. Z Petersburga piszą: Senat tutejszy wydał w tych dniach decyzję z tego względu nader ciekawą, że wywoła ona niezawodnie kolizję między rozmaitemi organami rządowemi i spór o kompetencję. Chodzi tu o sprawę sądową, która się rozegrała w styczniu r. b. przed sędzią pokoju panem Stratjeszko w Odesie.

Drogman tureckiego konsula jeneralnego w Odesie pan Mojżesz Silbermann, religji mojżeszowej i poddany turecki, pojawił się dnia 24. stycznia — z polecenia konsula, pana Feizi beja — przed sądem pokoju w fezie na głowie. Gdy nie usłuchał we-

zwania sędziego, ażeby zdjął okrycie głowy, zdarto mu je gwałtem. Drogman wyszedł i powrócił niebawem w towarzystwie konsula. Sędzia pokoju ponowił wobec konsula pierwotne swoje wezwanie, a nadto zażądał, aby mu pana Silbermanna więcej do sądu nie przysyłano.

Feizi bej odwołał się do izby radnej sędziów pokoju ze skargą specjalną i z protestem. Izba radna przedłożyła ten protest senatowi, a senat orzekł, że sędzia pokoju Stratjeszko postąpił w każdym razie należycie, albowiem ani drogman ani konsul jeneralny nie mogą być uważani za osoby urzędowe, lecz tylko za zastępców handlowych państwa tureckiego, a jako tacy są osobami prywatnemi, które w przybytkach urzędowych mają się zachowywać tak, jak każdy inny obywatel państwa rosyjskiego.

W ministerstwie spraw zagranicznych, do którego zwróciło się poselstwo tureckie, nie podzielają zdania senatu w zupełności. Senat bowiem zdaje się albo nie wiedział wcale o istnieniu dwóch bardzo różnych okoliczności w tej sprawie, albo przeoczył je przypadkowo: naprzód, że jeneralny konsul turecki w Odesie jest nie handlowym, lecz dyplomatycznym zastępcą rządu tureckiego; powtóre, że drogman jest poddanym tureckim.

Sędzia pokoju postąpił tedy wbrew istniejącym przepisom konsularnym. Zresztą usiłowano już z wielu stron doprowadzić do tego, ażeby obowiązujący dotychczas przepis (wedle którego fez przy czynnościach urzędowych ma nakrywać głowę) został zniesiony, albo conajmniej zmodyfikowany; atoli najwyższe sfery rządzące w Konstantynopolu są dotychczas innego zdania i sprzeciwiają się wprowadzeniu jakiejkolwiek w tej mierze modyfikacji.

ROZMAITOŚCI.

Festyny w Wenecji. Dnia 30. b. m. wypływa statek pancerny „Francesco Morosini" po raz pierwszy na morze, a cała Wenecja dla uczczenia tego zdarzenia rzadkiego odświętne przybrała szaty i rozliczne przygotowuje festyny.

Ruch tedy niezwykły: szczególnie w arsenale krzątają się setki robotników, ażeby przygotować uroczystość, która ma wskrzesić starożytny przepych i wspaniałość mórz królowej... Wenecji.

Przypływ obcych niesłychany. Mimo niezwykłego gorąca i wyziewów lagunowych, gości mnóstwo: napływ bowiem mieszkańców okolicznych uciekają z kampanij, szukając ochłody w falach morza; nadto zaś wielu gości przybyło z Niemiec, Austrji, Francji i Anglji.

Królowa Małgorzata z synem (księciem Neapolu) przybyli 21. b. m. do Wenecji. Król przybył w niedzielę. W uroczystości wspomnianej weźmie też udział poselstwo marokańskie, złożone z dwóch posłów, czterech kawasów, tłumacza i służby; ogółem dwudziestu czterech osób.

Wielkie hotele są przepełnione, równie jak restauracje, a szczęśliwym ten się mienić może, kto zdobędzie kącik w wielkiej na tysiące osób obliczonej sali hotelu Bauer-Grünwald. Uroczystości rozpoczęte w niedzielę (26. b. m.) trwać będą tydzień cały, a 30. b. m. odbędzie się wielki festyn nocny z regatą, iluminacją i serenadami, dla których nie ma podobno na ziemi całej miejsca stosowniejszego i pełniejszego uroku jak Wenecja.

Wieża San Giorgio będzie świetnie iluminowana. Plac św. Marka i Piazzetta zajaśnieją również w świetle magicznem. „Società delle feste veneziane" kazała zbudować wspaniałą galerę w stylu średniowiecznym, fantastycznie udrapowaną, która w otoczeniu mniejszych a również przepysznie dekorowanych gondoli przepływać będzie Canale grande. Stowarzyszenie „Bucintoro" przygotowuje olbrzymi koncert wokalny i instrumentalny; śpiewacy i orkiestra pomieszczą się na platformie wielkiego okrętu, który ongi podczas wizyty wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego niósł śpiewaków wiedeńskich. Tym razem z miejsce pokryje baldachimowej formy będzie szczytu okrętu kopuła, oświetlona 4000 lampionów.

W teatrze „Fenice" odbędą się do dniu cztery przedstawienia „Lindy z Chamounix" ze znakomitą obsadą.

Wedle wszelkich prognostyków święta te weneckie wypaść muszą świetnie.

Twórcy szansonetek. Sporządzanie piosnek śpiewanych w „cafés chantants" paryskich należy do nieuszczęśliwych gałęzi przemysłu literackiego. — Fabrykantów tego towaru jest w Paryżu może z pół setki. Dostarczają oni bajecznej ilości swego „umysłowego produktu", na który dość często znajdują odbyt dość rentowny.

Dumasami w tej gałęzi literatury są niezawodnie panowie Delormel i Villemer, którato firma nader pracowita produkuje miesięcznie w przecięciu 15 do 20 tekstów piosni brukowych. Roczny ich dochód wynosi do 36.000 franków... pokaźna sumka! Niebezpiecznym bardzo konkurentem tej firmy był ongi pan Blondelet, który rok w rok puszczał w świat nie mniej jak 3000 takich fabrykatów. Dziś spoczywa on już na dobrze zasłużonych laurach.

Uniwersalnym genjuszem w tym rodzaju jest obecnie pan Duhem: poeta, kompozytor i śpiewak w jednej osobie. I to jaki poeta! Jest mu to rzeczą obojętną, czy treść zamówionego u niego kupletu ma być tragiczną czy komiczną, polityczną czy obyczajową, elegijną czy satyryczną; sporządza poemat z podkładem muzyki natychmiast, bez wszelkich aparatów. Nadto — ażeby sztuka jego wraz z nim nie zeszła do grobu — otworzył dla chętnych naśladowców swoich szkołę, którą nazwał nader podniebnem mianem „konserwatorjum liryczne". [illegible] tego budynku — jak się domyślić można — [illegible] się tak [illegible] okropnie [illegible] się tam [illegible] uczennic i śpiewaków [illegible] tu już [illegible] rzymskiej.

Obok nie mniej świeci podobnymi zdolnościami pan Pourny, który przed drugiem śniadaniem układa zwykle dwa poematy, a wieczorem dorabia do nich muzykę. Robota idzie mu niesłychanie szybko — jak to mówią — „od ręki"; ale bo też tylko ręce zdają się być tem, czem go znakomity wyłącznie pracuje.

— **Straszne skutki piorunu.** Z Anagni (w okolicy Rzymu) donoszą, że niedawno temu w dniu 22. b. m. szalejąca nad Torre Cajetane, zaskoczyła tamże około 50 ludzi pracujących w polu i zmusiła ich do schronienia się do pobliskiego, samotnie w polu stojącego budynku. Nagle usłyszano przerażający huk: — piorun uderzył w to zabudowanie. Jakich dziesięć minut upłynęło wśród nieopisanej trwogi zgromadzonych — a gdy nareszcie rozeszły się tumany kurzu, wybitego wskutek uderzenia gromu, oczom żyjących jeszcze przedstawił się widok okropny. Trzydzieści pięć osób leżało na ziemi porażonych — z tych trzynaście już nieżywych, a dwadzieścia i dwie rażonych śmiertelnie.

Kiedy burza ustała nad wieczorem, rozpoczęto transportować trupy.

Widok był nader smutny, zgrozą przejmujący. Czarne, zwęglone, do niepoznania zmienione zwłoki poplątane ze sobą, w szatach rozdartych, z członkami połamanemi w pasowaniu się z śmiercią! A scen, jakie się odbywały za przyjściem znajomych i krewnych tych ofiar nieszczęśliwych — pióro opisać nie zdoła.

Płakali, to się śmiali w napadach szaleństwa istnego, drgali w kurczach nerwowych i najdziwaczniejsze wyprawiali sceny. Mała mieścina i sąsiednie wsie są dotychczas w niezwykłem wzburzeniu pod wrażeniem okropnej katastrofy.

— **Jak się wystawia weksle.** Przy egzaminie z prawa wekslowego zapytał profesor kandydata zupełnie na serjo: Jeżeli właściciel dóbr umawiając się na polu z pachciarzem bydła w braku innego materjału na rogu krowim wystawi weksel — czy taki weksel jest ważny? Kandydat odpowiedział bez wahania: Ponieważ w tym wypadku umowa wekslowa była widocznie na serjo traktowaną, przeto weksel jest ważny, może być jednak trudno dyskontowany. I tak jest w istocie. Niezwykła forma weksla nie narusza wcale jego wartości ani ważności, ale kwestjonuje tylko możność obiegu. Tak samo jak z tym wekslem na rogu ma się rzecz z wekslami na manszecie pisanemi — są ważne ale bankier nie weźmie ich do swego portfelu. Również może być zakwestjonowana możność obiegu z powodu niewłaściwego atramentu jak np. czerwonego, zielonego, lub gdy weksel pisany jest ołówkiem. Weksel pisany ołówkiem atramentowym (Tintenstift) uznały sądy za ważny — mimo że materjał użyty do sporządzenia wekslu był niezwykły.

— **Sekularyzacja.** W jeneralnej radzie departamentu Sekwany, Michelin postawił wniosek, żądający zniesienia krzyża na Panteonie, a Monteil zniszczenia fresk pędzla Puvis de Chavanne, jako przedstawiających temata religijne! Na to, inny członek rady, wniósł sekularyzację Monteil'a, przez odebranie mu krzyża legji honorowej, którym zdobi pierś swoją. Wniosek ten wywołał w radzie ogólną wesołość.

— **Etykieta dworska.** Do króla Alfonsa po powrocie jego z Aranjuezu zgłosiła się najwyższa piastunka infantki Izabelli na audjencję, ażeby mu oznajmić, że według etykiety „każdy, kto się znajdował w pobliżu osób dotkniętych epidemją, musi pewien czas wstrzymać się od odwiedzania młodych księżniczek."

„Jak długo?" zapytał król.

„Nie wiem sama" odrzekła najwyższa *aja*; „muszę zapytać o to mistrza ceremonji."

Pojechała tedy natychmiast do niego. Ale gdy powróciła, zastała króla zastępującego jej miejsce i bawiącego się z infantką asturyjską... rzucaniem balonu.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 27 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·50 do 29·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·87—7·89 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·62 do 12·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166·— m., żyto —·— m., spirytus 42·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: maki 159 kilogr. 46·50 fr.

Poduszki drewniane. Oddawna już używają heblowin drewnianych jako materjału do opakowania. W nowszych jednak czasach wynaleziono maszynę, która drzewo formalnie rozdziera na włókna, podobne do trawy morskiej. Włókien tych można bardzo dobrze użyć nietylko do pakowania, lecz także i do wyściełania mebli.

W Peszcie założono właśnie przed kilkoma miesiącami fabrykę włókien drewnianych, która dostarcza tego materjału tapicerom. — Niektórzy wychwalają go, że jest nawet miększy od włosienia końskiego, a ma tę wyższość nad włosieniem, że jest o wiele tańszy — więc z tego względu jest też praktyczniejszy.

Przeciw grzybowi. Grzyb domowy jest plagą powszechnie znaną. Tysiącznych środków używano już przeciw niemu z rozmaitym skutkiem, ale stanowczego skutku wytępienia tego niemiłego gościa, nie wiem, czy się komu udało doczekać. Prostym i łatwym do otrzymania środkiem ma być nafta.

Mianowicie dr. J. Luck z Barmbachu podaje, iż własności nafty, niszczące grzyba, odkrył sposobem zupełnie przypadkowym. Zajmując się bliższem badaniem składu anatomicznego i rozwoju grzybów, zostawił on był pewnego razu kilka egzemplarzy na stole. Niezręczna służąca nalewając naftę do stojącej obok lampy, oblała przy tej sposobności także kilka z tych przedmiotów badań i dr. Luck ujrzał po kilku dniach, ku wielkiemu swemu zmartwieniu, że najlepsze i najokazalsze egzemplarze, wyrosłe z wielkim trudem w kącie jego pokoju, zaczerniały i pokruszyły się. Bliższe badanie wykazało, że grzyby naftą polane przestały żyć i tkanka ich była zupełnie zniszczona. Zachęcony tem zjawiskiem, rozpoczął dalsze próby z naftą i okazało się, że skutek użycia nafty był zawsze ten sam. Grzyby już dobrze wyrosłe, powleczone tym płynem usychały i czerniały, a oderwane od ściany lub podłogi, nie odrastały więcej.

W ten sposób za pomocą nafty oczyścił wspomniany badacz całe swe pomieszkanie od tej nieznośnej plagi i na podstawie własnych doświadczeń zaleca sposób przez siebie używany, jako niezawodnie skuteczny.

Zdaniem jego najkorzystniej jest grzyby po zdzierać i poniszczyć, miejsca zaś, w których one wyrosły kilkakrotnie zwilżyć naftą. Tkanka grzybowa, jaka znajduje się w drzewie podłogi poczernieje i zniknie, a w tem miejscu grzyb już nie wyrośnie więcej.

„Ponieważ nafta jest artykułem łatwym do nabycia, więc przy budowie domów w miejscach wilgotnych byłoby bardzo wskazanem już z góry używać tego środka, jako ochrony przeciw możliwej pladze. W tym celu należałoby belki i deski, mające służyć do zbudowania podłogi, należycie wymoczyć w nafcie, a postępowanie takie uchroni prawie pewnie od nieproszonego współlokatora."

Tyle słów dr. Lucka. Nas jednak dreszcz przejmuje na samą myśl, jakie to niebezpieczeństwo pożaru musi być wielkie w domie, którego wszystkie belki nasycone są naftą.

Produkcja fabryczno-przemysłowa w Rosji, podług najświeższych statystycznych danych, za 1862 rok przedstawia się następująco: W 1882 roku w 50 guberniach Rosji europejskiej, nie licząc w to Królestwa Polskiego, znajdowało się 56.905 fabryk i zakładów przemysłowych, które zatrudniały 954.970 robotników i produkowały na ogólną sumę rubli 1.126,000.000. W średniem przecięciu na jednę fabrykę przypadało 16.7 robotników, a producja wynosiła 19.738 rs.

W stosunku do ogólnej liczby ludności Rosji, robotników było 1.2%, a produkcja wynosiła 14 rs. 46 kop. na każdego mieszkańca. Pomiędzy różnemi gałęziami przemysłu, pierwsze miejsce zajmują gorzelnie i w ogóle przemysł wódczany; produkcja przemysłu wódczanego stanowi 17.4% ogólnej cyfry produkcji. Następnie idzie tkactwo (15.6%), cukrownictwo (12.5%) i fabryki żelazne (7.0%). Wytwórczość fabryk powyższej kategorji równa się połowie ogólnej cyfry produkcji.

Ciekawe też jest zestawienie cyfr produkcji oddzielnych gubernij. Pierwsze miejsce zajmuje gub. moskiewska produkująca na 171½ milionów rs., następnie idą: petersburska — 134¼ m., włodzimierska — 91¾ m., kijowska — 73,3 m., permska — 50½ m., inflandzka — 36 m., chersońska — 35,2 m., estlandzka — 34½ m., charkowska — 31 m., kostromska — 27½ m., podolska — 27 m., tambowska — 24¾ m., twerska — 23,2 m., ekaterynosławska — 22½ m., jarosławska — 21½ m., saratowska — 21 m., wiatska — 20¾ m., orłowska — 20,8 m., woronezka — 19,6 m., kurska — 19 m., niżegorodzka — 17¼ m., tulska — 16,1 m., wołyńska — 13 m., riazańska — 13 m., kazańska — 12,8 m., pskowska — 11,2 m., czernihowska — 11,8 m., simbirska — 10,6 m., kurlandzka 10,6 m. Wytwórczość pozostałych gubernij Rosji europejskiej oddzielnie wziętych wynosi od 1 do 10 miljonów rs.

Wiedeń 26. lipca.

(Di) Stosunki meteorologiczne nie były złe w ubiegłym tygodniu. Wielokrotne deszcze nie przerwały prac w polu, albowiem żniwa, szczególnie w Węgrzech są już ukończone a zbiory zwiezione do stodół, z drugiej zaś strony dla roślin okopowych i bulwowych były te deszcze wielce korzystnemi. Ostatnie sprawozdania o wyniku zbiorów nie różnią się prawie wcale od poprzednich, tylko co do owsa doniesienia prywatne uważają rezultat za gorszy, niż doniesienia urzędowe.

Także sprawozdania z zagranicy mało przynoszą nowego. Wogólności rezultaty są dobre; wszelako wielkie obszary eksportowe, jak Rosja i Ameryka uskarżają się na wynik, który ma być obecnie o wiele gorszym, niż w ubiegłym roku. Że takim będzie rezultat w Ameryce o tem wiadomo już od dawna, atoli wiadomość ta od samego początku mało wywierała wpływu na europejski handel zbożowy, co się tem tłumaczy, że i w Ameryce wpływ jej nie był większy i wszelkie usiłowania tamtejszych haussierów spełzły na niczem. Podobnież i wiadomości z Rosji niewielki miały skutek, głównie z powodu, iż nie znajdują należytej wiary. Z targów obcych zachował jedynie Berlin stan z zeszłego tygodnia; Paryż osłabił się z powodu pomyślnego ukończenia prac w polu we Francji, a wreszcie Londyn nie może się również utrzymać w swojej pozycji wobec nacisku kursów nowojorskich.

W tutejszym handlu zbożowym panowała w ubiegłym tygodniu cisza. Spekulacja zachowywała się wyczekująco, a udział w handlu był bardzo miernny. Po alarmujących niespodziankach politycznych w poprzednim tygodniu pojąć łatwo tę rezerwę, spekulanci liczą bowiem na to, że niespodzianki polityczne mogą ponownie wystąpić a wtedy cena zboża pójdzie w górę.

Niechęci do podaży i powstałemu skutkiem tego niedostatkowi ofert zawdzięczał targ dość silną postawę i kilka prób polepszenia, które jednak przy zupełnym braku poparcia z zagranicy musiały spełznąć na niczem. Pomimo to jednak wszystkie prawie artykuły nie tylko że zachowały kursa zeszłotygodniowe, ale nawet odniosły pewne zyski, jak to okazuje poniższy wykaz: Pszenica jesienna (8·22—8·24) poszła w górę o 2 ct., pszenica wiosenna (8·71—8·73) o 10 ct., owies jesienny (6·67—6·68) i wiosenny (6·96—6·97) oba o 10 ct., żyto wiosenne (7·14 do 7·15) o 2 ct., jesienne (7·35—7·37) o 3 ct., kukurudza (6·01—6.03) o 1 ct. Jedna tylko kukurudza na lipiec-sierpień (6·08 do 6·10) spadła o 5 ct.

Handel towarem gotowym przedstawia się o wiele gorzej. Tranzakcje są bardzo nieliczne, mimo że podaż towarów jest już dość obfita. — Szczególniejszą uwagę zwracają kupcy na jęczmień.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Ischl 28 lipca. Przybył tu hr. Kalnoky.

Londyn 28 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Bourke oświadcza, że rząd postanowił celem dania odsieczy Kasali zarządzić stosowne środki. Przy obradach nad etatem marynarki oświadcza minister wojny, że postanowiono zaprowadzić armaty odtylcowe. Aż do marca 1886 będzie 575 takich armat w pogotowiu, a prócz nich dość znaczna liczba mitraljez. Zakupno 150 łodzi torpedowych na rok bieżący jest już postanowione. Przy tem rząd zamierza sprawiać co roku po 250 łodzi torpedowych. Plan obrony wybrzeży angielskich został już naszkicowany, a uchwalono utworzyć korpusy ochotnicze i oddziały inżynieryjne. Koszta założenia podmorskich min wynoszą ¼ miljona. wszystkie zaś roboty obronne w portach 6½ miljona, z czego 300.000 wstawione już będzie do budżetu bieżącego roku. Resztę rozłożono na następne 4 lub 5 lat. Oprócz tego ¼ miljona odłożone będzie na zapasy materjałów wojennych.

Paryż 28 lipca. Poseł chiński wręczył Grevy'emu listy uwierzytelniające, skonstatował szczerość dobrych chęci ze strony rządu chińskiego i wyraził, że cesarz chiński gorąco pragnie, aby dobroczynny spokój był zapewniony. Grevy odpowiedział, że przywrócenie dawnych przyjaźnych stosunków przyniesie obu państwom korzyść.

Paryż 28. lipca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba obradowała nad kredytem 12 milj. na ekspedycję do Madagaskaru. Freycinet oświadcza, że w tej ekspedycji nie chodzi o zdobycze, lecz o utrzymanie praw i o obronę obywateli francuskich. Zwraca uwagę Izby na to, że odrzucenie tego kredytu podniosłoby zaufanie Howasów w własne siły. Freycinet przypomina podstępność Howasów i oświadcza, że żądany kredyt ma na celu zabezpieczenie obecnej sytuacji i ostrzega przed ociąganiem się wobec Howasów. Po innych przemowach „za" i „przeciw" odroczono debatę do dnia następnego.

Londyn 28 lipca. Hr. Karolyi, ambasador austrjacki, wyjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

Wiadomości, jakie otrzymało ministerjum spraw zewnętrznych z Egiptu i Sudanu, usuwają wszelką wątpliwość co do śmierci Mahdiego.

Oficjalnie donoszą, że szczegóły egipskiej pożyczki już uregulowane, a emisja nastąpi z końcem bieżącego tygodnia po kursie 95½.

Londyn 28 lipca. Obok zawalonego mostu w Chatham dotąd nie znaleziono żadnego trupa. Jest nadzieja, że wszyscy zostali uratowani.

Times dowiaduje się, że wyjazd Drummonda Wolffa do Egiptu nastąpi wkrótce, ale przedtem uda się Wolff do Konstantynopola.

Rzym 28 lipca. Na wczorajszym konsystorzu miał papież alokucję o stanie religji we Włoszech, Niemczech i Francji. Tekstu alokucji dotąd jeszcze nie ogłoszono.

Madryt 28 lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji na cholerę 2582 osób, umarło 921.

Moskwa 28 lipca. Ks. Dołgoruków wydał rozporządzenie, wedle którego moskiewscy handlarze bronią, mogą sprzedawać karabiny i patrony do strzelb, jakoteż rewolwery i patrony rewolwerowe tylko tym ludziom, którzy wykażą się pisemnem pozwoleniem. Wykroczenie przeciwko temu rozporządzeniu będzie karane grzywną 500 rubli lub trzymiesięcznym aresztem.

Genua 28 lipca. Castelfidardo przybył tu wczoraj z poselstwem marokańskiem. Władze miejscowe przyjęły je uroczyście.

Kair 28 lipca. Generał Grenfeld telegraficznie donosi, że otrzymał nową wiadomość z potwierdzeniem śmierci Mahdi'ego. Kalif Abdullah objął po Mahdim następstwo.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 28. lipca. Prasa liberalna z *Nową Pressą* na czele reprodukuja z widocznem upodobaniem doniesienie *Kurjera Lwowskiego* o jakichś rozterkach w Kole polskiem, wywołanych wrzekomym zamiarem wybrania Bilińskiego wiceprezesem Koła polskiego. *Nowa Presse*, zadowolniona informacjami *Kurjera Lwowskiego*, rozpisuje się szeroko o mającej nastąpić wielkiej secesji w Kole polskiem i dodaje: „Propozycja ta odniosła ten skutek, iż 16 posłów polskich postanowiło złożyć natychmiast swe mandaty. jeżeliby wniosek ten został przyjęty i Biliński był wiceprezesem obrany." (Dopóki ta bajeczka figurowała tylko na szpaltach *Kurjera Lwowskiego* i *N. Reformy*, dopóty wolno nam było nie zwracać na nią uwagi. Skoro jednak weszła już na szpalty pism wiedeńskich, więc warto zwrócić uwagę jej fabrykantów, że sprawa organizacji prezydjum Koła polskiego nie była jeszcze dotąd poruszana w naszych politycznych sferach i zresztą być nawet nie mogła. Część posłów jest w kąpielach, część zajęta gospodarstwem; żadnego zjazdu nie było. żadnych konferencyj, zgoła żadnego porozumiewania się. Nie mogła być więc stawiana ani kandydatura p. Bilińskiego, ani żadnego innego posła na wiceprezydenturę Koła. O organizacji Koła dość będzie czasu myśleć wtedy. gdy się posłowie zjadą w Wiedniu na otwarcie Rady Państwa. Co się zaś tyczy owego składania przez posłów mandatów, — pomysłu dość dziwacznego w obec panującego w Kole obowiązku poddawania się uchwałom większości — to zanotować musimy, że dwóch czy trzech przyjaciół *Kurjera* i *Nowej Reformy* nie poważą się w ten sposób narazić na szwank swoich mandatów, którychby już może więcej nie oglądali — przyp. Red.).

Wiedeń 28 lipca. Podług doniesienia z Petersburga do *Polit. Correspondenz* podejmie cesarz Aleksander wraz z cesarzową w ciągu lata podróż. Jak sądzą w stolicy rosyjskiej, pobyt pary cesarskiej na południu państwa poda sposobność, aby przyprowadzić do skutku spotkanie między cesarzem Rosji a cesarzem Franciszkiem Józefem na jakimś punkcie terytorjum austrjackiego. Czas i miejsce odwiedzin cesarza rosyjskiego nie są jeszcze ustanowione.

Wiadomość wziętą z dzienników niemieckich o wymianie listów odnoszących się do zjazdu między cesarzami Rosji i Austrji zaprzeczają ze strony półurzędowej wiedeńskiej z tym dodatkiem, że zamiar cara na wizytę w Skierniewicach odpowiedzieć odwiedzinami na terytorjum austrjackiem wyszedł z jego własnej inicjatywy. (Tak też nam właśnie donoszono z Berlina przed tygodniem. Przyp. Red.)

Wiedeń 28 lipca. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że Giers za 14 dni rozpocznie urlop i uda się na 6—8 tygodni w podróż, przedewszystkiem do Franzensbadu, albowiem nie można się spodziewać, aby w sprawie zatargu anglo-rosyjskiego mógł nastąpić zwrot przed ukończeniem wyborów do parlamentu angielskiego. W jego nieobecności kierować będzie sprawami ministerstwa p. Vlangali.

Wiedeń 28. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości pozwolił notarjuszowi Eugenjuszowi Kuryłowiczowi w Starem mieście, przesiedlić się do Rawy.

Oedenburg 28. lipca. Od południa stoi Kapuvar w płomieniach. Ogień wybuchł w trzech ulicach równocześnie z obu stron; 55 domów spaliło się. Ponieważ właśnie co skończył się jarmark, więc między kupcami panuje wielkie wzburzenie.

Zagrzeb 28. lipca. Ban ukarał historyka Tkalcic'a, który pierwszy poruszył w dziennikach sprawę znanych dokumentów w ten sposób, że wzbronił mu wstępu do archiwum krajowego.

Hamburg 28. lipca. Na turnieju szachowym, który się skończył wczoraj, pierwszym zwycięzcą proklamowany został Günsberg z Londynu. Miał on 12 partyj wygranych przeciw 4 przegranym. Cztery drugorzędne premje otrzymali w tym stosunku: Blackbourne z Londynu, Englisch z Wiednia, Tarrasch z Halli i Weiss z Wiednia.

Berlin 28. lipca. *Berliner Tagblatt*, pismo szowinistyczne, pisze o uroczystościach drezdeńskich: „Już sam pomysł roztaczania barw zagranicznych na niemieckiej uroczystości, był dzikim. Ale do tego dołączyły się dwie okoliczności obciążające. Jako ofiarodawcami wieńca wystąpili wysłańcy narodu, który w domu depcze i kułakami traktuje Niemców, a z naszymi braćmi w Siedmiogrodzie prowadzi walkę na zabój. To jedna okoliczność obciążająca, a druga ta, że na czele tej tragikomicznej węgierskiej deputacji stanął niemiecki renegat, jeden z owych wyrodków, których rodzi węgierski ucisk, człowiek, który śmiał swe niemieckie nazwisko przerobić na madjarski dziwoląg. Czyż ten renegat nie rozumiał, że mu nie wolno pojawiać się na uroczystości niemieckiej? Jeżeli on tego nie rozumiał, to dobrze się stało, że na jego odezwanie się, cała sala odezwała się okrzykiem: „Siedmiogród!" Prawa gościnności stosować tu nie można było, bo kto gospodarza nie szanuje, ten nie może żądać, aby zachowano dla niego te przywileje, jakie gościnność daje."

Londyn 28. lipca. *Pall Mall Gazette*, której Lessar używa często do objawiania swoich zapatrywań oświadcza dzisiaj, że Rosjanie opuścili Culfikar, jednak wzbraniają się opuścić pewną pozycją dalej na wschód leżącą, która nie należy wprawdzie do Culfikaru, lecz stanowi połączenie między dwoma pozycjami należącemi do Rosji. Rosja może zezwoli na podział obszaru spornego, nie zrobi jednak z pewnością żadnych większych koncesyj. Gdyby rokowania jako bezskuteczne miały być zerwane, w takim razie wpadłby Culfikar natychmiast w ręce Rosji.

Belgrad 28. lipca. Bandy Arnautów napadły 19. bm. wieś serbską Zlatni Potok pod Novibazarem, zrabowały kilka domów i zabiły kilku mieszkańców.

Konstantynopol 28. lipca. Jak donoszą Mubaszirowi z Mekki, przynieśli tam także pielgrzymi z południa pogłoskę o śmierci Mahdiego.

Paryż 28 lipca. Hassan pasza, który przebywał długo w otoczeniu Mahdi'ego, wyraził się w obec pewnego sprawozdawcy *Temps*'u, że Olivier Pain umarł na żółtą febrę w Chartumie, gdzie przebywał po zdobyciu tego miasta przez Mahdi'ego. Dalej oświadczył on, że i Mahdi'emu nie wiele się już należy.

Berlin 28 lipca. *National Ztg.* pisze, że drezdeńska uroczystość gimnastyczna nabrała w skutek znakomitego udziału Niemców austrjackich i ich sympatycznego przyjęcia bardzo silnego charakteru politycznego; gani zachowanie się w obec Węgrów, którzy jako zaproszeni goście honorowi nie powinni byli być obrażeni wołaniem „Siedmiogród" i nieprzyjęciem ich okrzyku „eljen". Także złożenie wieńca w barwach tworzących kolory narodowe tych, którzy ten wieniec składali, jest aktem uprzejmości, a nie żadną prowokacją. Jakkolwiek *Nat. Ztg.* nie może nie wyrazić swojej nagany za krzywdy, jakie Węgrzy wyrządzają Niemcom w Siedmiogrodzie, to jednak z drugiej strony przyznaje, że Węgry są bardzo silną podporą austro-niemieckiego związku pokojowego.

Konferencja biskupów niemieckiego związku odbędzie się w Fuldzie 5 sierpnia.

Dr. Rohlfs ma tu przybyć w piątek lub w sobotę.

Rzym 28. lipca. Doręczony wczoraj przez niemiecką kolonję adres kardynałowi Melchersowi w pomieszkaniu kardynała Ledóchowskiego w pałacu Mattei. został w ostatniej chwili zmodyfikowany przez kancelarję papieską, a to dla tego, że był zanadto ostro napisany przez monsignora de Waal, rektora *Hospitium Teutonicum*. Deputacja kolońskich dyecezjanów wręczyła kardynałowi 100 tysięcy marek na urządzenie się w Rzymie.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	— —	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 27. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	284·75
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124·95
„ złota „	109·10	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·55	Napoleondory	9.90
Ak. b. aus.-węg.	868·—	Mark niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. Lipca 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	284·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	244·25	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	80·50	Napoleondor	9·90
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	96.75

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.90	Węg. akcje kr.	284.10
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	80.25
Kolej Kar. Lud.	244.60	Nordbahn	237.50
Kolej połud.	134.25	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	300.10	Kolej lw.-czern.	228.25
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	166.—
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	98.20
Renta węg. 4%	99.12	Bankverein	101.60
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Berlin, dnia 27. Lipca. 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·50	Akcje kredyt.	465·—
Lombardy	221.50	Galicyjskie	99·90
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	163·30

Paryż 27. Lipca. Renta 3%. 81·10.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwraca się uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze anons instytucji „Immobilaria".

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 27. Lipca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 60	82 75
4²/₅% „ srebrna „	82 65	82 80
4% „ złota „	109 25	109 25
5% „ papierowa (marcowa)	99 45	99 60
4% „ złota węgierska	99 15	99 50
5% „ papier. węgierska	92 50	92 65
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 30	98 60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127 75	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 75	140 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	142 25	142 75
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	166 75	167 25
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 —	98 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 50	226 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284 75	285 —
„ Bank węgierski . 200 „	290 25	290 75
Depositen-Bank . 200 „	193 —	193 25
Escompt Gesell. niż. astr 500 „	590 —	596 —
Länderbank . 200 „	98 10	98 40
Austr.węg. Banku . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . 100 „	80 50	81 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144 50	145 —
Wied. Bankverein . 100 „	101 60	101 90
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	61 —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459 —	461 —
Elżbieta . 210 „ „	238 25	239 —
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 50	202 —
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2362	2366
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244 —	244 50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150 25	150 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228 —	228 50
Nordowest austr. . 200 „ „	168 25	169 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166 50	166 75
Rudolfa . 200 złr. 5%	186 25	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 25	184 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	300 —	301 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	135 25	135 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Lupkow . 200 „ „	176 25	176 75
„ Nord-Ost . 200 „ „	176 75	177 25
„ Westbahn . 200 „ „	168 25	168 75
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89
6% „ Bank hipot. lwowski .	101 15	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 80	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 75	103 60
4% „ Bank Hip. prem. .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 —	100 25
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 —	— —
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 25	121 75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 50	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107 50	108 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 90	93 20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 80	101
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 —	91 40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 90	104 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103 —	103 40
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 30	89 60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	120 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	127 50	128 80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 50	100 —
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	100 —
„ Nordost . . . 300 „ „	98 75	99 25
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 75
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 —	178 50
Clary . „ 40	42 50	43 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 50	114 50
Insbrucku . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . „ 10	18 50	19 —
Salma . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . „ 40	48 50	49 —
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża .	9 —	9 15
Serbskie .	30 20	30 70

Warszawa 27. Lipca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 20
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne .	— —	89 70
kupon .	— —	55⁵/₈

Lwów. Z Izby handlowej, 28. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243 —	246 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 40	102 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski .	5·80	5·90
Dukat cesarski .	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski .	10·12	10·25
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·22¹/₄	1·24¹/₄
100 marek niemieckich .	60·95	61·60

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Prośba do płci pięknej.

Ukończony prawnik a były teolog łaciński, młodzieniec dwudziestoośmioletni, zdrów, miłej powierzchowności a nawet przystojny, łagodny ale też rzutki i energiczny, człowiek prawy, pracowity szczególnie w gospodarstwie wiejskim zamiłowany oraz bardzo zdolny, który jedynie z braku funduszów, odpowiedniego miejsca zdobyć sobie nie może, pragnie poznać osobę, którąby po uzyskaniu wzajemnej miłości natychmiast poślubił. Nie zważa ani na piękność, ani na majątek, lecz koniecznie wymaga: zupełnego zdrowia, czystości obyczajów, przymiotów serca i choćby skromnego funduszu, któryby mu umożliwił zdobycie sobie stanowiska w czasie praktyki. Jako człowiek religijny i bardzo moralnie się prowadzący, który w tym kierunku żadnych znajomości nie miał i dlatego aż do tego u nas niezwykłego sposobu się ucieka, może zapewnić wybranej i poznanej osobie najtkliwszą miłość i miłość tylko wzajemną uważa za główny warunek przyszłego połączenia się. Celem bliższego porozumienia się pod największą dyskrecją, (listy na żądanie zostaną zwrócone) uprasza najuprzejmiej przed osobistem poznaniem się o listowną a dokładną informacją pod adresą:

A. F. C. S. Poste restante *Zabłotów.*
752 4-4

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.